



I.O.O.F.



Szczecińskie Bulwary

*** Biuletyn nr 2 * 25.10.2021 ***

„Wiele nas różni, mamy różne zainteresowania.
Inaczej spędzamy czas, inne czytamy książki.
Ale jedno nas łączy. To Braterstwo.”

Ponad 200 lat temu Thomas Wildey stworzył w USA pierwszą lożę IOOF. Zakon zbudowany jest na braterstwie i tej podstawowej myśli aby ożywić i rozpowszechnić miłość bliźniego, miłość do wszystkich ludzi. Celem naszej pracy powinno być wypełnianie nakazów Zakonu tak, abyśmy stali się żywotną siłą w codziennym życiu. Może spisano je wiele lat temu, w czasach kiedy nie istniał system opieki społecznej - ale są aktualne także dziś. Niech silny wspiera słabego. Młody opiekuje się starym. Bogaty pomaga temu, kto jest biedny. Posiadający wiedzę dzieli się nią z tym, który jej nie ma. A zdrowy opiekuje się chorym. Podkreślić trzeba też, że nikt, kto wstępuje w szeregi Zakonu nie powinien oczekiwać że członkostwo przyniesie mu korzyści ekonomiczne. Naszą siłą jest Braterstwo. Naszym celem: Przyjaźń – Miłość – Prawda

Mistrz
Jacek Buczek



Trudne dobre początki czyli jak powstała Loża „Stetinum” cz. 2

Powołanie Stowarzyszenia i Loży Stetinum

Naszą historię w części 1 zakończyliśmy na powołaniu Klubu „Stetinum” dnia 19.09.2011r.

W wyniku powiększenia się składu Klubu do stanu 17 członków postanowiono założyć Stowarzyszenie. Zebranie założycielskie powołujące Stowarzyszenie odbyło się **13 stycznia 2012 roku**, z protokołu założycielskiego dowiadujemy się, że Bracia obecni na zebraniu podjęli uchwałę jednogłośnie. Na tym zebraniu przyjęto także znak graficzny Stowarzyszenia i nazwę, która pozostała taka sama „Stetinum”. Zatwierdzono również Statut i dokonano wyboru Zarządu, w skład którego weszli Bracia:

Andrzej Balicki – Przewodniczący

Leszek Kłoda – Wice Przewodniczący

Wojciech Sawaszkiewicz – Sekretarz Protokołu

Andrzej Buławski – Kasjer

Andrzej Foryś – Skarbnik

Waldemar Kugler – Strażnik

W posiedzeniu udział jeszcze wzięli Bracia: Grzegorz Cichecki, Julian Czyżyk, Krzysztof Biedulski i Roman Weczer.



Zatwierdzone Logo Stowarzyszenia Stetinum.

Należało jeszcze dopełnić powołania Stowarzyszenia poprzez zatwierdzenie tego procesu przez odpowiednie organy IOOF. Ponieważ nie istniała jeszcze Wielka Loża Polska a wszystkie organy IOOF w Polsce działały pod jurysdykcją Szwedzką – Zarząd przygotował 23 stycznia 2012 roku wniosek powołania Stowarzyszenia do Wielkiej Loży Szwedzkiej na ręce Wielkiego Mistrza Dystryktu Polskiego Janusza Jurgieleńca. Wniosek wraz z załącznikami podpisany został przez Przewodniczącego Stowarzyszenia i NadMistrza Loży Bogusław Grzegorza Bugaja. Wniosek złożony został w 2 językach: polskim i szwedzkim.

W lutym 2012 roku z powodu narastających nieporozumień pomiędzy członkami Stowarzyszenia a pozostałymi członkami Łoży Bogusław Stowarzyszenie podjęło decyzję o organizowaniu posiedzeń odrębnie i nie brało udziału w posiedzeniach Łoży Bogusław.

Ponieważ wniosek o powołanie Stowarzyszenia z dnia 23 stycznia 2012 roku nie został rozpatrzony, Zarząd Stowarzyszenia złożył go ponownie dnia 05 października 2012 na ręce nowo wybranego Wielkiego Mistrza Dystryktu Polskiego Eugeniusza Myszkę. Wielki Mistrz Dystryktu Polskiego Eugeniusz Myszkę 29 października 2012 roku powołał Stowarzyszenie Stetinum co zostało wpisane do protokołu nr 107/2012 z posiedzenia Łoży Bogusław, którego częścią było Stowarzyszenie.

Działając w kierunku jak najszybszego powołania Łoży Stetinum dnia 12 grudnia 2012r złożony został przez Zarząd Stowarzyszenia kompletny wniosek powołania Łoży Stetinum skierowany do Wielkiej Łoży Szwedzkiej na ręce WMDP Eugeniusza Myszkę. Wniosek ten pozostał jednak bez rozpoznania a Bracia działali przez następne 2 lata jako Stowarzyszenie.

27 września 2014 roku w Sali Wielkiej Wrocławskiego Ratusza Wielka Łoża Europejska Powołała Wielką Łożę Polską. Bez zbędnej zwłoki Zarząd Stowarzyszenia 01 października 2014 roku złożył ponownie wniosek o powołanie Łoży Stetinum na ręce Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Polskiej Eugeniusza Myszkę.

Stowarzyszenie na ten dzień liczyło 25 członków.

***„Cieszę się... bo rzeczywistość jest o wiele piękniejsza niż moje wyobrażenie o niej.
Cieszę się, gdy natura obdarza mnie spektaklem, który wydaje mi się tylko wspaniałym snem.
Jestem wdzięczny, kiedy ktoś zaskoczy mnie swą nieoczekiwana dobrocią i życzliwością.
Jestem szczęśliwy, gdy jakieś zdarzenia lub spotkania stają się emocjonujące i interesujące,
czego się wcześniej nie spodziewałem.
Cieszę się za każdym razem gdy zaskoczony stwierdzam, że życie jest lepsze niż przypuszczałem.”***

– tym cytatem rozpoczęła się mowa Mistrza nowo powołanej Łoży Stetinum w trakcie uroczystości, na której powołano także Łożę żeńską Vega. Powołanie miało miejsce w Szczecinie w Auli Wyższej Szkoły Morskiej 22 listopada 2014 roku w obecności członków IOOF z Łoż polskich i Łoż europejskich.

I tak w skrócie wyglądała historia powołania Łoży Stetinum.





ANDRZEJ FORYS - kalendarium

Jeżeli ktoś mnie pytał czy znam kogoś kto jak własną kieszeń, perfekcyjnie zna Szczecin , albo czy znam kogoś kto uczestniczył w artystycznym środowisku powojennego Szczecina i może o nim opowiedzieć. Albo może kogoś kto doradzi jak estetycznie i funkcjonalnie urządzić mieszkanie. Albo kogoś kto zaprojektuje logo, materiał reklamowy, urządzi wystawę, opracuje pracę graficzną, ale też po prostu pomoże radą – mówiłem: „ oczywiście Andrzej „ Dzięki Jego pracy i talentowi wszystkie trzy szczecińskie łóże obradują w pięknej, przez niego zaprojektowanej sali, Jego projektów emblematy zdobią kryzy wszystkich Sióstr i wszystkich Braci. Stąd praktycznie z jego dziełem żyjemy na co dzień. Jako mąż zaufania poświęcił nam niejedną godzinę, dzieląc się swoim doświadczeniem i mądrością. Kiedyś w trakcie łóży w czasie przedłużającej się dyspensy na przygotowanie sali, mruknął – jak tak dalej pójdzie to zacznę przynosić ze sobą jakieś robótki ręczne, może zacznę pleść koszyczki. Szanował czas i nie lubił go tracić. Andrzej pokazał nam, że można – własną determinacją, uporem, wiarą i przede wszystkim pracowitością osiągać małe i wielkie cele. Można tworzyć nowe, by zmieniać i czynić lepszym świat tak, jak się potrafi najlepiej – do ostatniej godziny swojego życia.

ANDRZEJ FORYS - ur. 31.07.1936 r. w Krakowie; artysta plastyk, architekt wnętrz.

Studia: Wydział Architektury Wnętrz ASP Kraków (dyplom z wyróżnieniem).

Specjalizacja: projektowanie wnętrz, rzeźba, sztuka przemysłowa.

Ważniejsze projekty i realizacje w zakresie architektury wnętrz:

1960 – projekt wnętrza polichromii i witraży w kościele rzymsko-katolickim w Tarnowie przy ul. Nowodąbrowskiej;

1960-1966 – projekty wnętrz okrętowych w CBKO w Szczecinie dla armatorów Polski, Czechosłowacji, ZSRR, Brazylii, Indonezji, NRD, Norwegii; autor ponad 200 realizacji projektów z zakresu architektury wnętrz obiektów użyteczności publicznej, handlowej, przemysłowej i kulturalnej m.in. wnętrze Teatru Współczesnego w Szczecinie, Książnicy Pomorskiej, Klubu 13 Muz, Klubu Kontrasty, wnętrza przystani promowej w Świnoujściu, kapitanatu portu w Szczecinie.

Ważniejsze projekty i realizacje w zakresie architektury wystawienniczej:

1961 – projekt i realizacja wystaw „Wnętrza okrętowe” oraz „Urządzenia i mechanizmy statków morskich” Muzeum Narodowe Wały Chrobrego w Szczecinie.

1965 – projekt i realizacja pawilonu wystawowego Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego na wystawie „XX-lecie Ziemi Szczecińskiej” Podzamcze w Szczecinie.

1966 – projekt i realizacja wystawy „Kultura Słowian na Ziemiach Zachodnich” Muzeum Narodowe Wały Chrobrego.

1966 – projekt i realizacja wystawy „Dorobek Szczecina w XX-leciu” Rostock, 1967 Arhus,
1971 – projekt, realizacja i udział w wystawie „XXV-lecie szczecińskiego okręgu ZPAP”
1986 –projekt i realizacja wystawy „Województwo szczecińskie – nauka – gospodarka – kultura” Paryż
Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk; 1987 Szczecin Zamek Książąt Pomorskich; 1989 Berlin Polski
Ośrodek Kultury; 1990 Ryga Muzeum

Inne realizacje plastyczne:

malarstwo olejne, akwarele, grafika, sepia, malarstwo ścienne, mozaika, witraże, metaloplastyka,
scenografia, projekty reklam handlowych, znaki graficzne, plakaty, ilustracje książkowe i albumowe

1972-1988 konsultant Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego

1978-1992 konsultant plastyczny Zakładów Chemicznych „Szczecin”, konsultant plastyczny Fabryki
Narzędzi „VIS”,

Doradca ds. artystycznych w Pracowniach Sztuk Plastycznych o/Szczecin

1981 – decyzją Ministra Kultury i Sztuki ustanowiony rzeczoznawcą w specjalnościach oceny dzieł sztuki
współczesnej w zakresie architektury wnętrz i wystawiennictwa.

Działalność społeczna:

1962-1966 przewodniczący koła SARP

1968-1972 członek Rady Towarzystwa Przyjaciół Szczecina

1970-1978 przewodniczący sekcji architektury wnętrz z okręgu szczecińskiego ZPAP

1977-1980 wice prezes Klubu 13 Muz

1978-1988 radny Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie

1980-1988 prezes Klubu 13 Muz

1983-1988 członek Wojewódzkiej Rady Plastyki

1988-1992 radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie

Działalność pedagogiczna:

Nauczyciel w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych

Nauczyciel w Zespole Szkół Artystycznych „Top-art”

Nauczyciel w szczecińskim Collegium Informatycznym

Nauczyciel w Zespole Szkół Muzycznych im. F. Nowowiejskiego

Autor biografii „Guido Reck”

Odznaczenia:

„Gryf Pomorski”; medal Towarzystwa Przyjaciół Szczecina w służbie miastu; „Zasłużony Działacz Kultury”;
medal „40-lecia”; medal 40 rocznicy wyzwolenia Szczecina; medal „Opiekun miejsc Pamięci Narodowej”;
Złoty Krzyż Zasługi; Krzyż Komandorski Królewskiego Orderu Św. Stanisława”

4 czerwca 2016 r. odbył się w Filharmonii Szczecińskiej benefis Andrzeja Forysia.

Program wydarzenia: film Andrzej Foryś, wernisaż 120 prac, kabaret w wykonaniu aktorów Teatru
Polskiego. Prowadzenie Adam Opatowicz, laudacja - prezydent Miasta Szczecina Piotr Krzystek i Jan
Sylwestrzak.

W 2017 r. po raz pierwszy przyznano Nagrodę Artystyczną Miasta Szczecina za całokształt twórczości
artystycznej, której laureatem został Andrzej Foryś.





Bezpośrednio po studiach przyjechałam do Szczecina, miasta, w którym wcześniej podjął pracę mój mąż Janusz. Wówczas dla chemika praktycznie w zasięgu były dwie możliwości – Zakłady Chemiczne Police i szkoła. Wybrałam to drugie. Wiadomo – wakacje, co przy małym dziecku jest bezcenne. I tak trafiłam do Technikum Mechanicznego, szkoły kształcącej głównie młodzież męską. W te wakacje do pracy stawilo się chyba z dziesięciu nowych nauczycieli. Czyli my – nowi i oni starzy, a wśród nich Zdzisiu.

Od pierwszego dnia nasze drogi się skrzyżowały. On fizyk, ja chemik, gabinety graniczyły ze sobą przez ścianę, kantorki naprzeciwko siebie. Zdzisiu, człowiek niezmiernie życzliwy, pomógł mi wejść w arkana zawodu nauczycielskiego i przełamać pierwsze lody w nowej, męskiej szkole. Zawsze pogodny, zawsze uśmiechnięty, zawsze pomocny i życzliwy. Świetnie spełniał się jako nauczyciel nietatwego przedmiotu. Nigdy nie widziałam, żeby kiedykolwiek zabrakło Mu cierpliwości w wysłuchaniu swoich podopiecznych i udzieleniu im pomocy. Każdej. Przekrój wiekowy uczniów był bardzo duży – od nastolatków, poprzez równolatków nauczyciela do dużo starszych od niego. Po wielu latach wspólnej pracy odszedł do innej szkoły, ale nasze kontakty nadal pozostały serdeczne. Oszałał ze szczęścia, gdy Mu się urodziła córeczka Maja. Był nie tylko świetnym ojcem, ale też jej przyjacielem i powiernikiem, miał do niej duże zaufanie, a po niespodziewanej śmierci żony Ani gdy zostali w życiu sami, jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli.

Zdzisiu był też niespokojnym duchem. Od kiedy Go poznałam zawsze poza pracą dydaktyczną szukał sobie dodatkowych zajęć. A to prowadził księgarnię na kółkach i zaopatrywał szkoły w podręczniki, a to zaangażował się w dystrybucję ALVEO, gdzie osiągnął sukces jako menedżer... Ale też przez wszystkie wakacje, od kiedy można było wyjeżdżać, pracował w Niemczech. To był okres wielu niespotykanych zdarzeń, które się zawsze dla Zdziśka dobrze kończyły! Np. pracując jako ogrodnik u pani hrabiny wyciął wszystkie wschodzące kwiaty sprowadzone z zagranicy, traktując je jak chwasty! Wszyscy pracownicy w strachu, bo pani hrabina długo o nie zabiegała. A ponieważ Zdzisiu był zawsze bardzo miły i szarmancki wobec kobiet i potrafił z nimi rozmawiać, cała sprawa poszła w niepamięć. Albo gdy w niemieckiej gazecie razem z kolegą dali ogłoszenie, że dwóch nauczycieli poszukuje pracy na wakacje, zjechała się komisja kuratorska, żeby się dowiedzieć, któremu niemieckiemu nauczycielowi jest tak źle, że musi dorabiać w wakacje! Dużo było tego typu radosnych wspomnień! Tą pracę w Niemczech Zdzisiu kontynuował do końca swojego życia, opiekując się ludźmi starszymi od siebie.

Po jakimś dłuższym okresie niewidzenia spotkaliśmy się przypadkowo. Zdzisiu jakiś markotny, jakby chwilowo nie miał pomysłu na siebie. Usiedliśmy przy kawie i zeszło na Odd Fellows. Opowiedziałam Mu o Stowarzyszeniu, świetnych ludziach, wartościach, spotkaniach.... Mocno się zainteresował, w życiu Zdzisia liczyły się te same wartości co w Stowarzyszeniu. Skontaktowałam Go z Bratem Wojtkiem. Po dwóch dniach był na wyjazdowym spotkaniu Braci, wrócił zachwycony i już pozostał w Stowarzyszeniu, do ostatnich swoich dni.

PRZEMYSŁAW RAJEWSKI – „JESIEŃ”

Jesień

*Słońce wcześniej zachodzi
Rano później zaś wstaje
Mgły poranne rozprasza
Lecz nie grzeje jak w maju*

Idzie jesień szybkimi krokami



Piosenka ta towarzyszyła naszej grupce kolegów na jesiennych, studenckich rajdach. Grupka pod skromną nazwą *Czarne Ogiery*, wzmacniana *jabolami* wyśpiewywała długo w noc rajdowe piosenki. Grupka się zmniejsza, śpiewamy rzadziej i ciszej, czasem dyskutujemy skąd w nazwie te „Czarne”? Nikt nie pamięta.

A Jesień? Jesień nadchodzi.

Ptaki zakończyły swoje trele o brzasku, słońce nie budzi tak wcześnie jak w czerwcu. Można spać dłużej. Wczesne, ciepłe wieczory można spędzać wypijając lampkę wina na tarasie lub przy ognisku w naszej wiejskiej chatce. Piękny czas na długie pogaduchy. Na spotkania z przyjaciółmi. Ale...



Zbliża się Jesień.

W 77 roku życia zauważyłem symptomy osobistej jesieni. Zakończyłem pracę dydaktyczną. Jeszcze jakieś granty, ale bez czasowego rygoru wstawania o 05.30 i gnania do jednej, później do drugiej pracy. Bez finansowego imperatywu. Bardziej dla zachowania aktywności zawodowej i zmuszenia się do aktualizacji wiedzy, gdyż tak naprawdę, już nie muszę śledzić tego co nowego dzieje się w moich specjalnościach.

Zaczęła się Jesień.

Rzadziej żegluję samotnie. W trudniejszych warunkach druga, a i trzecia para rąk staje się przydatna na moim malutkim jachcie. Płynąc dalej od jachtu w głąb jeziora holuję za sobą małą pławkę asekuracyjną, tak jak obiecałem żonie. Na górskich trasach wybieram częściej czerwone trasy. Czarne zostawiam na późniejsze godziny, gdy lód zmięknie i nie trzeba „dociskać” nart do stoku.



Jesień? Tak, czuję ją nawet w zimie.

Pod koniec września, jak zwykle, mój rocznik z Budowy Maszyn spotka się na zjeździe. Chłopaki dziwnie wydorośleli, Panie też bardziej poważne. Zmieniły się tematy rozmów. Rzadziej o tym kto z kim, a więcej o tym co komu dolega, a komu już nic dolegać nie będzie. Polecamy sobie lekarzy. Lekarzy, z którymi łączyły mnie głównie kontakty towarzyskie postrzegam inaczej. Jako tych, których wiedza i umiejętności powodują, że moja jesień będzie pogodna.

Letnie, swobodne spotkania braci, pełne humoru, bez etykiety, zastąpią poważniejsze spotkania w Łoży. Tak pożądane i wartościowe, acz trochę inne od letniej beztroski.

Cóż. Jesień.

Przyjmuję ją jako stan oczywisty w naturze.

Jesień, być może powoli, po cichu, często niezauważalnie wkracza także w naszą światową politykę. Jesienne, polityczne wichry i zawirowania odczuwamy nie tylko w naszym kraju. Omiatają Europę, Świat, wstrząsają zastanym porządkiem. Tak cieszyłem się z wejścia mojego kraju do Wspólnej Europy, strefy Schengen, swobodnego przemieszczania się przez granice, bez długich kolejek przed granicznym szlabanem. Bezpieczeństwa NATO-wskiego parasola. W wydawało się, iż jest tak fajnie i nic tego stanu nie zmieni! A zmienia! Czy to naprawdę „Jesień” Europy? Świata? A może tylko przejściowe zawirowania? W publiczną przestrzeń obszernie wkracza „Jesień” poprawnych zachowań i obyczajów. Agresja na szosach, na ulicy, w sklepach staje się powszechna. Agresją epatują filmy w kinach i telewizji.



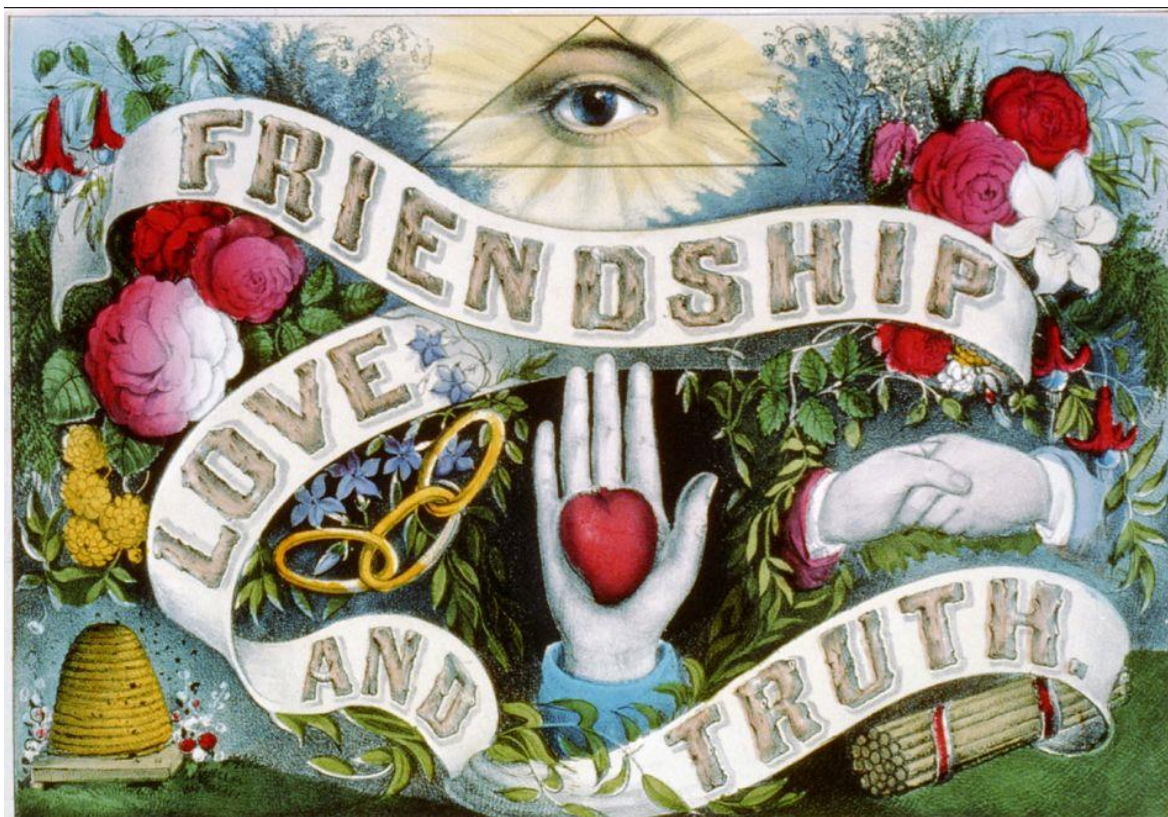
Agresywna i czasem wulgarna bywa nawet współczesna muzyka. W Polsce przykład, niestety idzie z góry. Wypowiedzi i zachowania „wybrańców narodu” bywają dalekie od poprawności, a nawet mogą być zaliczane do przejawów chamstwa. Lekceważenie obowiązującego prawa skłania do niektórych refleksji: jeśli „ONI” mogą tak postępować, dlaczego nie ja? Tak jest wygodniej. Że nie etycznie? A co tam! Niestety, takie zachowania często są odbierane jako wyznacznik siły osobnika, grupy, partii i skłania osoby mniej refleksyjne do naśladownictwa. I już tylko krok dzieli nas od destabilizacji państwa, gospodarki, wzajemnych relacji społecznych i prywatnych. Stąpamy przez „Jesień” ku „Zimie”?

Tak? Na razie Jesień.

W takim świecie tym bardziej ważna jest realizacja zachowań zawartych w trzech literkach naszego przesłania – P.M.P.: Prawda – Miłość – Przyjaźń. Trzy litery, trzy słowa, a jak ważną niosą treść!! Jestem dumny z tego przesłania! Promuję je w codziennym życiu. Czy możemy wrócić do spokojnej, bezpiecznej Europy? Tak. Ale to wymaga wysiłku od każdego z nas. „ONI” za nas tego nie zrobią. Nakłanianie „Obcych” do kierowania się naszym przesłaniem jest działaniem delikatnym, trudnym i obliczonym na dłuższy czas. Ale warto. Warto próbować przywrócić wiosnę i lato. Podobnie promowanie wspólnego wysiłku dla spowolnienia zmian klimatycznych. Każdy papierek, kawałek metalu, plastikowa torba ponownie przetworzona pomaga klimatowi, może spowolnić zmiany na gorsze. Oszczędność energii i czystość spalin kosztuje pieniądze i wymaga wysiłku, ale to właściwa droga nawet, jeśli na razie zachowania obejmują małą grupę ludzi. Delikatnie, ale uporczywie promowanie ekologicznych zachowań odniesie właściwy skutek. Promowanie jednocześnie u tych którzy są w fazie *wiosny, lata i jesieni*. Bo Jesień może i powinna być piękna.

A piękno *Jesieni* oddaje Piosenka „Panna Jesienna” Anny Nowakowskiej. Tą piosenką wyśpiewała I nagrodę na Świnoujściej „FAMIE” w 1973 roku. FAMA. Kto pamięta? Ale posłuchajcie pięknej opowieści o pięknej JESIENI.



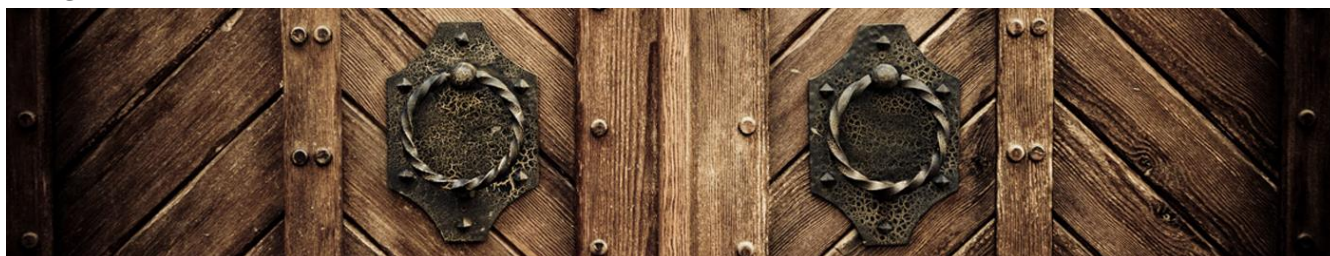


Nurtowała mnie myśl: „czas rozszerzyć nasze szeregi”. Nie przychodził mi do głowy żaden sensowny kandydat więc skorzystałem z pomocy telefonu. Po odczytaniu pierwszych kilkunastu abonentów uznałem, że przy okazji uaktualnię jego bazę, usuwając z niej tych, z którymi urwał się kontakt, wyjechali lub zgoła, bo w zaświaty.

Pierwszy, na którym zawiesiłem oko wyświetlił mi się Arek. Człowiek nie stary, rzutki, wykształcony i otwarty. Jednak przypomniałem sobie, że jest w związku z Malwiną. Gównu, Malwina nie pozwoli, powie: po moim trupie. Trudno, trzeba będzie poczekać. Następny otworzył mi się Dynio. Chłopak przy kasie, serdeczny, uczynny, niewylewajacy, ale, cholera.... chyba często niewylewający, chyba nawet codziennie.

Po przejrzeniu następnych, stanąłem na Walerianie. Znamy się od podstawówki, chodziliśmy tam z tą samą Grażynką, więc wiele nas łączy. - Cześć stary, jak się masz ? - No nieciekawie. - Usłyszałem zachrypnięty, niewyraźny głos. - Leżę, mam kłopoty z kręgosłupem i biodrem i jeszcze trudno mi się gada bo czekam na szczękę. Po kwadransie zwierzeń, jak leczyć szprej i unikać hemoroidów zakończyłem rozmowę. Chłop ma ledwie 75 lat i tak się pieści. Chyba też się nie nadaje.

I wtedy pomyślałem: – matko, jak to mądrze było ze strony Stowarzyszenia, że się postarało o mnie



JAKUB KOŚCIUSZKO – „Chopin kontra reszta świata”



Nie wiem, czy macie tak samo – mi słucha się najlepiej jesienią. Czasami to słuchanie jest na osłode listopadowego spleenu. Czasami na lekko masochistyczne i przewrotnie przyjemne pogrążanie się w melancholii. Ale są też takie chwile, kiedy muzyka dopełnia radość z paru słonecznych dni (godzin, minut) w ciągu całego miesiąca wypełnionego wiatrem, deszczem i niskimi chmurami. Być może jest tak, że oczy zmęczone coraz większą ilością sztucznego światła ustępują pola uszom i wyostrzają ten zmysł na ciemne pory roku? Tak czy inaczej – słuchać pomagają dodatkowo premiery albumów tradycyjnie wychodzących w okresie przedświątecznym, czyli w przypadku rynku muzycznego już od września. O zapowiadających się ciekawie – za chwilę. Tymczasem zacznę patriotycznie, od tego Francuza, który jest największym polskim kompozytorem.

Niektórzy czekają na olimpiadę, inni na mistrzostwa, ja czekam na Konkurs Chopinowski. Odkąd pamiętam, a pamiętam zaledwie od roku 1990, a w pełni świadomie od 1995, jest to dla mnie święto największe z możliwych, igrzyska chopinofilów i chopinologów, beznadziejnych romantyków, wrażliwców i nadwrażliwców, czyli coś, co w normalnym kraju byłoby wydarzeniem relacjonowanym między newsami z ligi okręgowej a pojawieniem się nowych wkładek higienicznych, ale (i tym razem całe szczęście!) u nas jest to wydarzenie rangi narodowej, z transmisją radiową, telewizyjną i obecnością zwycięzcy na pierwszej stronie dzienników. I chwała nam za to Polakom, duma mnie rozpiera i czuję wtedy, że wstałem z kolan prawdziwie i się dodatkowo w nic nie uderzyłem głową. Sam nie wiem co lepsze, nie mogę wybrać, bo w pierwszym etapie przecież etiudy i nokturny plus ballady i scherza, jedno cudowniejsze od drugich, w drugim etapie znów ballady i scherza, które nie wybrzmiały w pierwszym etapie, walce i polonezy, w trzecim sonaty i mazurki, a w finale – wiadomo, koncerty, obydwaj najpiękniejsze (zastanawiam się tylko, czy Filharmonia Narodowa towarzysząca pianistom w finale zabrzmi znów, jak to w 2015 skomentował jeden z dyrygentów, niczym „orkiestra dziadów”?). Polecam Wam zatem gorąco śledzenie całego konkursu, łącznie z wieczornymi komentarzami w studiu Programu II, o ile ciekawszymi i barwniejszymi, a nieraz bardziej emocjonującymi niż studio po meczach Ligi Mistrzów!

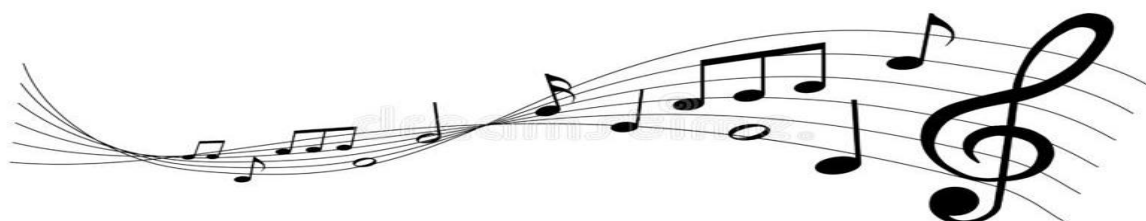


To dobry moment na to, żeby przypomnieć sobie nagrania laureatów poprzednich edycji, a ponieważ Zimerman pojawił się już w poprzednim numerze Bulwarów z V koncertem Beethovena, to pora na innych, a zacząć chciałbym od jedynej w swoim rodzaju inkarnacji żyjącego człowieka, czyli Zimermana z Korei Południowej – Seong Jin Cho. Mógłbym napisać, że rzucił wszystkich na ziemię w poprzedniej edycji, ale on raczej nie rzucił nikogo na nic, tylko przyniósł ze sobą całą bełę aksamitu by czule owinać nim uszy publiczności. [Tak jak w tym nokturnie](#). Podobną wrażliwość i delikatność znajdziecie też [w Barkaroli Op. 60](#) w konkursowym nagraniu Rafała Blechacza z 2005 roku (niemożliwe, to już 16 lat? Jakość wideo jest tak muzealna jak tylko można, ale za to dźwięk wytrzymał próbę czasu). Żeby dopełnić ten subiektywny wybór laureatów na koniec polecam coś w sam raz na 11 listopada, czyli [Andante spianato i Wielki Polonez Es-dur](#) w rękach Yundiego Li (rok 2000) – jakiż to był szok w polskich mediach, Chińczyk najlepszym chopinistą? Nic dziwnego, w końcu tam kilkulatki grają komplet etiud Chopina już na pierwszych etapach nauczania. Oczywiście ci mniej zdolni, talenty grają dzieła wszystkie.

No dobrze, a co z resztą muzyki? Pozaszopenowsko czekałem na nowy album Pata Metheny'ego i się nie zawiodłem, wiem – Pat był już wymieniany w artykule na wiosnę ze swoimi starymi hitami, ale teraz to zdecydowanie coś innego. Po pierwsze nagrane live, po drugie – w nowym składzie zespołu, w tym z genialnym perkusistą Marcusem Gilmorem (wnukiem legendarnego perkusisty Roya Haynesa... mnie dziadek zabierał na karuzelę, dziadek Marcusa zabierał go na nagrania z Chickiem Coreą). Co powiecie na takiego bluesa, z cudowną gitarową improwizacją w tradycyjnym stylu, czyż nie fantastycznie będzie sączyć coś rozgrzewającego (single malt czy kakao, nieważne, przy tej muzyce wszystko się sprawdzi) przy akompaniamencie utworu [Lodger z albumu Side Eye](#)?

Wraz z wrześniem pojawił się również nowy album Marcin Wasilewski Trio. Składu, który jesienią i zimą jest tak często jak to tylko możliwe w moich głośnikach. Podobnie jak ich koleżanki i koledzy z wytwórni ECM, która bardziej niż muzykę kocha tylko ciszę, z tego też powodu każdy krążek rozpoczyna się tradycyjnie czterema sekundami na skupienie zmysłów. Album [En attendant](#) zapowiada się przepysznie, bo zagościły na nim nie tylko autorskie utwory, ale również wariacja na temat wariacji, a szczegółowo Wariacji Goldbergowskich J.S. Bacha. Jeśli na jazzowo zechcecie się nieco roztkliwić i odsłonić wrażliwą część duszy – to służę Wam jednak utworem ze starszej płyty Marcin Wasilewski Trio z gościnnym udziałem Joakima Milderera Spark of life, taką [oto przepiękną interpretacją Komedu](#).

Nie chciałbym Was zostawić jednak na dnie studni melancholii i dlatego na koniec coś rozgrzewającego uszy i duszę, a mianowicie popis Vicente Amigo, jednego z wielkich gitarzystów flamenco, który jak ma dobry dzień i nie przesadzi z narkotykami potrafi zagrać fenomenalny koncert. [Ciudad de las ideas](#) to występ zarejestrowany w Cordobie, zawierający jeden z najpiękniejszych programów jakie poznało nowoczesne flamenco, flamenco postpacodeluciowskie, korzystające ze zdobyczy de Lucii w materii instrumentarium, aranżacji utworów i otwarcia na inspiracje pozahispańskie. W moim domu flamenco jest jednym z elementów grzewczych w zimne pory roku, w dodatku nie obejmują go podwyżki ani przerwy w dostawie, polecam Wam również tę formę dogrzewania nieruchomości i życzę Wam ciepła w sercach.





Moi Bracia.

Za nami pracowite dwa miesiące. Na każdym z odbytych posiedzeń działy się ważne rzeczy, nadaliśmy kolejne stopnie wtajemniczenia a nasze grono powiększyło się o kolejnego Brata. I nie zwalniamy do końca roku.

Przed nami spotkanie w teatrze. Rozpoczynamy nim cykl spektakli pod wspólnym tytułem „Przyjaźń – Miłość – Prawda”. Widzimy się już 26 listopada w Teatrze Kameralnym na spektaklu pt.: „Do trzech razy sztuka - Przyjaciel” w wykonaniu znakomitego duetu szczecińskich aktorów: Michała Janickiego i Adama Dzieciniaka. Autorzy - Konstanty Ciciśzwili i Janusz Wasylkowski - dali aktorom w inteligentnie napisanej sztuce okazję prezentacji szerokiego wachlarza umiejętności zawodowych. Dla nas zaś będą okazją do obserwacji bogatych rysów psychologicznych postaci i w sposób niebanalny nakreślą postawy życiowe bohaterów. Sztuka stawia przede wszystkim pytanie o moralność i etyczne zasady postępowania. Można nawet pokusić się o nazwanie tej próby odtworzenia ludzkich relacji w przyjaźni, alegorią o niezmienniej ludzkiej naiwności. Lekkie pióro, siła sugestii a także zgrabnie napisane dialogi sprawiają, że ten rodzaj sztuki będący metaforą jest łatwy w odbiorze. Cena jednego biletu: 50 zł.

17 grudnia spotkamy się ostatni raz w tym roku wraz z małżonkami na przedświątecznej kolacji, na którą już dzisiaj gorąco zapraszam. Na koniec chciałbym podziękować Braciom za pomoc i wysiłek włożony w powstanie kolejnego numeru naszego Biuletynu. Oznacza to również, że od dzisiaj zabieramy się za pracę nad kolejnym numerem.

Z braterskim pozdrowieniem.
Mistrz